

PORADNIK JĘZYKOWY

Wychodzi w objętości jednego arkusza na początku każdego miesiąca z wyjątkiem sierpnia i września.

Adres Redakcyi: Kraków, ul. Ambrożego Grabowskiego I. 3, II p.

Przedpłata roczna wynosi:
w Krakowie K. 2 hal. 50., z przesyłką pocztową K. 3; w Warszawie rs. 1 kop. 50, z przesyłką pocztową rs. 1 kop. 80; w krajach należących do związku pocztowego franków 4.

Przedpłatę przyjmują wszystkie księgarnie w kraju i zagranicą, a zwłaszcza ekspedycje główne: w Krakowie księgarnia G. Gebethnera i Sp. (Rynek główny 23); w Warszawie księgarnia E. Wendego i Spółki (Krak. Przedm. 9).

Reklamacye zaginionych nrów uwzględniamy tylko do wyjścia nru nowego.

I. O POWSTAWANIU LICZEBNIKÓW

napisał

PIOTR JAWOREK.

Ogromna większość cywilizowanych ludów świata używa dziś liczebników, opartych na systemie decymalnym. System to tak wygodny, łatwy i przejrzysty, że wydaje się jakby czemś całkiem naturalnym, co samo przez się w głowie ludzkiej się zrodziło i niby Minerwa w pełnej zbroi z niej wyskoczyło. A jednak tak nie jest. Rzut oka na rozwój kultury naszej wiedzie nas do przeświadczenia, że może żadnej wiedzy nie przyswajaliśmy sobie tak powoli, z takim trudem i z takim nakładem pracy, jak umiejętności liczenia i różniowania. Przyczyna leży w abstrakcyjnym charakterze liczby, która jako pusty dźwięk, nie związany z wyobrażeniem jakiegoś przedmiotu, nie może się tak łatwo w świadomości człowieka utrwać, jak wszystko to, co zmysłami pojmuje i wchłania. Stąd pochodzi, że dziecko mimo nieustannych wysiłków wychowawców i stosowanych przez nich empirycznych metod tak mozolnie i błędnie orientuje się w rachunku najniższych stopni, że wegetujące tu i ówdzie na kuli ziemskiej t. z. dzikie ludy posiadają systemy liczbowe nie wybiegające poza cyfrę 6, 5, 4, a nawet 3 i 2. Wygaste dziś plemię brazylijskie Botokudów¹⁾ oznaczało jeden nazwą »mokenam«, dwa nazwą »hentiata«, a wszystko inne wyrazem »uruhu« t. z. wiele, więcej, mnóstwo. Tak samo plemię Bakairów (również w Brazylii) nie wiedziało dokładnie, ile palców znajduje się u jednej ręki. Pismo hieroglificzne rozróżnia tylko liczbę pojedynczą, podwójną i mnogą.

¹⁾ Julius Lippe: Die Kulturgeschichte.

Formy gramatyczne języków flekcyjnych znają również tylko te trzy liczby. Są to fakta, które musimy mieć przed oczyma, jeżeli chcemy zrozumieć, jak ogromnego postępu dokonały ludy, należące do szczepu indoeuropejskiego, skoro przy wejściu na widownię dziejową posiadały już system liczbowy, sięgający do 100, a wszystkie cyfry do 10 włącznie nazwały samodzielnie wyrazami. Dziś po upływie tysięcy lat niemożliwością jest odgadnąć, co oznacza *trzy, cztery, pięć, sześć, siedm, ośm, dziewięć* i *dziesięć*. Wszelkie etymologiczne tłumaczenia pozostaną mimo całego zapasu erudycy li tylko przypuszczeniami. Jedynie nazwę »pięć« można z pewnem prawdopodobieństwem łączyć z wyobrażeniem ręki. Wskazuje na to język plemienia Tamanaks (nad rzeką Orinoko), w którym pięć = cała ręka. Szczep Abiponów (w południowej Ameryce) zastępuje pojęcie czwórki strusią nogą, ponieważ ten ptak ma 4 palce u nogi. W języku niemieckim można »fünf« zestawić z rzeczownikiem »Finger«. W sanskrycie panca = ręka; polskie »pięć«, rosyjskie пять pozostaje w związku z czasownikiem pięć (cerk. пати), z rzecz. pięta, pięść. Za tem, że liczebnik »pięć« jest rzeczownikowego pochodzenia, przemawiałoby używanie po nim i innych wzwyż stale genetivu n. p. *pięć koni*. Rzymianie, którzy liczebniki główne od 1–4 wyrażali znakami I, II, III, IIII wymyślili na oznaczenie »pięciu« osobny znak V, mający, jak się trafnie Lippert domyśla, przedstawiać symbolicznie całą rękę, przez wyciągnięcie obu krańcowych palców. Dalsze liczenie uskutecziano w ten sposób, że do V dodawano po jednym palcu drugiej ręki, aż wreszcie przez znak X starano się wyrazić krańcowe palce obu rąk. U wyżej wymienionych Tomanaksów 6 = »jeden od drugiej ręki«, 10 = »obie ręce«, 11 = »jeden od nogi«, 15 = »cała noga«, 16 = »jeden od drugiej nogi«, 20 = »cały człowiek«. U Abiponów 10 = »palce u obu rąk«, 20 = »palce u rąk i nóg«. Poza 20 w liczeniu szczepy te nie wychodzą. Jeżeli więc taki sam modus procedendi przyjmujemy u ludów indoeuropejskich, to możemy nazwy liczebników głównych od 1 do 20 łączyć z nazwami palców i zgodzić się na istnienie systemu wigesimalnego. Ślady takiego systemu przechowały się do naszych czasów tu i ówdzie w Europie. Francuzi dziś jeszcze mówią: *soixante-dix, quatre-vingt*, Duńczycy (w mowie potocznej) *halvtresindstyve* (t. z. $2\frac{1}{2} \times 20$), *tresindstyve* (3×20); w północnych Niemczech słyszy się dość często przy rachowaniu rzeczownik »Stiege« = 20. Tym systemem posługują się Baskowie, Albańczycy i Osetowie (na Kaukazie¹⁾. Czy mamy tu do czynienia z resztkami panującego niegdyś systemu,

¹⁾ Herman Hirt: *Die Indogermanen*, Strassburg 1907.

czy też z przemijającymi objawami obcego wpływu, wywartego przez ludność nie aryjskiego pochodzenia — trudno rozstrzygnąć. Dość, że ludy należące do szczepu indoeuropejskiego używały już w dobie przedhistorycznej systemu dziesiętkowego. Wyraz **dekmt* = dwie ręce(?) stanowi jego podstawę. Przez stopniowe jej rozszerzanie doszli Rzymianie do liczby tysiąc, a Grecy do dziesięciu tysięcy. Poza tę granicę Europa już bez obcej pomocy nie wyszła. Wszak grecka *μυριάς* oznaczała tak dobrze 10.000, jakoteż wielką, nieokreśloną liczbę — mnóstwo. Stary i głębokością myśli tchnący mit o Prometeusie wspominając o karze, jaką Zeus wymierzył twórcy rodzaju ludzkiego za przeniesienie ognia z nieba na ziemię, wymienia wieczność albo 30.000 lat cierpienia na skale kaukaskiej. Na pozór wydaje się nam takie »albo — albo« niesłychanie śmieszne. A przecież trudno było w epoce naiwności lepiej, że tak powiem, uwydatnić pojęcie wieczności w cyfrach, niż przez trzechkrotne powiększenie okresu czasu, którego umysł ludzki i bez tego dodatku ogarnąć nie zdołał. Wspomniałem o obcej pomocy. Otóż pomoc tę dali Europie Arabowie, przenosząc na jej grunt system zapożyczony u Indów, wzbogacony o znak zero, który umożliwił rachunek stopni coraz wyższych, według upodobania bez końca.

Dziś system dziesiętkowy jest panujący, ale nie jedyny. Jak już wyżej powiedziano, istnieją obok niego ślady sposobu liczenia, opartego na dwudziestce, a nadto od niepamiętnych czasów zdobył sobie prawo obywatelstwa przede wszystkim w zachodnich grupach językowych szczepu indoeuropejskiego (w t. z. językach *kentum*) system dwunastkowy, przeszczepiony prawdopodobnie za pośrednictwem Fenicyan od Babilończyków najpierw na terytorium greckie, a następnie italskie, germańskie i t. d. Badania przeprowadzone nad językiem gotyckim wykazują odmienną formację w budowie liczebnika głównego 11 (*ain-lif*) i 12 (*twa-lif*) od reszty ponad dziesięć, gdzie do dziesięciu (*taihun*) dodawano dwa, trzy, cztery, pięć i t. d. n. p. 17 = *sibun-taihun*. Co to *lif* ma oznaczać, tego żadne dociekania nie wykryły. Podobna różnica zachodzi między urabianiem liczebników głównych do 60, gdzie doczepiano do dziesiątek *tigjus*, zatem 60 brzmiało *saihs-tigjus*, a ponad 60, gdzie występuje suffix *hund* a więc 60 = *sibunte-hund*. Co więcej liczebnik *sto* nie odznaczał w dawniejszej dobie dyalektów germańskich tej wartości, jaką z nim łączymy, lecz sto dwadzieścia. Wartość dzisiejszą wyrażono przez 10×10 (got. *taihunte-hund*). Łacina i greka używa do tworzenia dziesiątek do 60 włącznie liczebników głównych, od 60 w górę liczebników porządkowych (łac. nonaginta, gr. *ἐβδονήκοντα, ὀγδοήκοντα*). Dodajmy do tego jeszcze osobne nazwy jak grecki *Φαθ*.

niem. *Schock*, pol. *kopa* i t. p. a otrzymany niezatarte ślady babilońskiego systemu liczenia

Ten system do dziś dnia jeszcze żywo przez nas odczuwany polegał na liczbie 12 i przedstawiał tę przed innymi korzyść, że jego podstawa podzielna była przez 2, 3, 4, 6, podczas gdy podstawa systemu decymalnego podzielna jest tylko przez 2 i 5. Drogę do jego rozwielenienia się urozumiwały liczby 3 i 9 uchodzące u ludów aryjskich za święte. Zwłaszcza pierwsza z nich miała ogromne znaczenie, które obok innych źródeł wypływało przede wszystkim z kultu umarłych. U Indów było obowiązkiem dzieci dbać o dusze zmarłych przodków i składać im ofiary. Syn spełniał swój obowiązek w pierwszym rzędzie odnośnie do tych, których znał i pamiętał, a więc ojca, dziada i pradziada. Stąd też w Indjach powszechna cześć dla trzech ojców, czwartemu nie ofiarowano jedła i napoju, bo go wcale nie pamiętano. Z Indyi tajemnicza liczba wędruje na zachód. Tu i tam w trzecim dniu chowają zwłoki zmarłego, trzy suknie dają mu do grobu, trzy razy wywołują jego imię, trzy dni czuwają przy jego trumnie, przez 30 dni lub 3 miesiące obchodzą po nim żałobę, trzy zwierzęta zabijają dla niego na ofiarę. Dusza zmarłego wstąpiwszy do podziemi spotyka trójgłowego Cerbera, trzech sędziów i trójcę złożoną z Hadesa, Demetry i Persefony. Za życia zaś na ziemi stały jej wiecznie przed oczyma trzy Parki, trzy Moiry, trzy Normy i trzy światy. To samo co o trzech, da się powiedzieć i o dziewięciu. Obie liczby ułatwiły wprowadzenie systemu dwunastkowego. Miarą jego zastosowania niechaj będzie: 12 fratryi w Atyce, 12 jońskich miast, 12 okrętów Ajaxa i Odyseusa, 12 tablic w Rzymie, 12 miesięcy w roku, 2×12 godzin w dniu, 5×12 minut w godzinie, 5×12 sekund w minucie, 30×12 stopni w kole i t. d.

Jak widzimy w systemie liczbowym, panującym obecnie na obszarze całego cywilizowanego świata, jednolitości zgoła niema. Klóćą się tu ze sobą dwa a raczej trzy pierwiastki. Jeden to prawdopodobny spadek po autochtonach europejskich, osiadłych na przestrzeniach zajętych później przez ludy należące do szczepu indoeuropejskiego, drugi to tych ostatnich własny dorobek, trzeci to wpływ bogatej kultury potężnego Babilonu.

II. Z BADAŃ NAD JĘZYKIEM POLSKIM.

8. PRACE POLSKIE W KSIĘDZE PAMIĄTKOWEJ JAGICIA.

W 70. rocznicę urodzin najzasłużeńszego bez wątpienia z żyjących sławistów, wiedeńskiego profesora Jagicia, wydali jego przyjaciele i uczniowie księgę zbiorową, zatytułowaną w rodzinnym jego języku serbo-chorwackim »Zbornik u slavu Vatroslava Jagića« (Berlin 1908). Z kilku względów nie jest ona dla nas pozbawiona interesu.

Przedewszystkiem, przy sposobności księgi, grupującej nazwiska 88 sławistów, warto zastanowić się, czem jest właściwie ta sławistyka. Ściśle rzecz biorąc, należy ją określić jako naukę o językach słowiańskich, bo tylko język łączy Słowian w jedną istotną całość; może jeszcze przypuszczalny wspólny stan pierwotnej kultury słowiańskiej możnaby tu wciągnąć, ale nigdy historię lub literaturę, tak mało wykazujące u różnych Słowian pierwiastków wspólnych. Uważanie sławistyki za naukę obejmującą całokształt życia i rozwoju Słowian (na wzór filologii klasycznej, skąd i nazwa filologii słowiańskiej) nie zupełnie jeszcze co prawda zaginęło i do dziś liczy pewną ilość zwolenników; całość tę trudno jednak utrzymać nie tylko z powodu jej ogromnej rozległości i luźności, ale i dlatego, że wchodzące w jej skład nauki tak różnemi posługują się metodami, iż wyjątkowo tylko może się zdarzyć umysł zarówno zdolny i zamięłowany w badaniu tak kwestyi historyczno-literackich, jak i ściśle językowych, psychologicznych, czasem niemal przyrodniczych. Stąd coraz częściej sławistyka — to tylko nauka o językach słowiańskich. — Ale nawet przy takim ograniczeniu przedmiotu zarysują się wyraźnie dwa kierunki: filologiczny i lingwistyczny. Pierwszy bada język przeważnie dla celów humanistycznych, dla kultury historycznej¹⁾, największą więc wagę przykładu do dawnych zabytków języka, który opracowuje zazwyczaj sumiennie i ściśle, ale też często drobiazgowo i powierzchownie, bez głębszego

¹⁾ Możliwy też powiedzieć naodwrot, że filolog bada historię kultury, o ile odbija się ona w języku. Do historii kultury należy np. znane półpopularne dziełko prof. Brücknera »Cywilizacya i język«. Szersza publiczność skłonna jest uważać je przedewszystkiem za językoznawcze, nie zwraca jednak uwagi na fakt, że idzie tu nie tyle o problem wpływu w językowych wogóle, o określenie praw ich działania, choćby to było wykonane na specjalnym przykładzie jednego języka, ile o przedstawienie pewnych prądów w kulturze polskiej, co prawda prądów obserwowanych przez pryzmat języka.

weń wnikania. Drugi bada fakty językowe same w sobie, interesuje go ich istota psychiczna, którą też stara się jak najściślej określić, w wyciąganiu zaś dalszych wniosków zajmuje go nie tyle jakaś określona kultura historyczna, ile zjawiska psychiczno-społeczne ogólne, nie związane z pewną epoką; częściej stosunkowo zwraca się tylko do odtwarzania kultury pierwotnej, przedhistorycznej. To wyodrębnienie języka ze sfery badań historyczno-literackich postępuje coraz dalej, szczelina między zaznaczonymi dwoma kierunkami wciąż się rozszerza i pogłębia. Czasem staje się ona nawet przepaścią, skoro trafia się, że językoznawcy łatwiej porozumieją się z przyrodnikiem niż z humanistą-filologiem. — Jednostki łączące te dwa różne światy istnieją oczywiście i zapewne istnieć będą, ale są to właściwie indywidua o podwójnym interesie naukowym. Jednym z takich umysłów szerokich, chociaż nierównomiernie ogarniającym oba kierunki, jest Jagiś. Jest to przede wszystkim filolog, interesujący się głównie kwestyami kulturalno-literackimi w świetle języka i jego zabytków; nie można wprawdzie powiedzieć, by nie miał zrozumienia dla zjawisk językowych, ale w ostatnich zwłaszcza latach widocznie nie dotrzymywał już kroku ruchowi na tem polu. To też i w księdze na cześć jego wydanej bardzo różnorodnie występują obok siebie i tematy i indywidualności autorskie. Z natury rzeczy pomówię tu tylko o rzeczach polskich, gdzie także uwydatniają się zaznaczone dwa prądy.

Nehring, emerytowany niedawno profesor wrocławski, nestor filologii polskiej, autor znakomitego dzieła »Altpolnische Sprachdenkmäler« i doskonałego wydania Psalterza floryańskiego, dał do zbiorowej księgi slawistycznej »Wspomnienie o wzajemnych między Chorwatami i Polakami stosunkach«, dokumentując niem swój przede wszystkim historycznie-kulturalny, nie językowy kierunek.

Berliński profesor Brückner, którego najważniejszą stroną działalności zostaną zawsze rozprawy z dawniejszej literatury polskiej, jako też wydawnictwa wielu starych zabytków, i tutaj zajmuje się średnio-wiecznymi ułamkowymi pomnikami języka, omawia mianowicie znaczenie świeżo wydanych »Rot sądowych polskich XV. wieku«. Recenzja to typowo filologiczna, co sam autor zaznacza: »Żeby z tych rot należycie korzystać, żeby je rozumieć dokładnie, na to trzeba wprawy, wykształcenia filologicznego; nie wystarczy samo choćby najdokładniejsze ich przepisanie. Samo odczytanie zresztą i przepisanie bywa wcale nie łatwe: zniszczony rękopis, wyblakłe czernidło, urywkowość tekstu tworzą najrozmaitsze przeszkody. Dokładną znajomość staropolskiego języka, baczną na każdy, najdrobniejszy szczegół uwagę, pewną domyślność wreszcie musi posiadać, kto z tych

okruczow wnioski o języku i słowniku, o formach i brzmieniach chce wyprowadzać. Oto zalety naukowe jubilata, ale autor, słusznie uważający się za ucznia tej szkoły i metody, doskonale się tu sam charakteryzuje: podobnie jak Jagić lub Nehring, jest on mistrzem w filologicznej krytyce tekstu, rozporządza wszystkimi potrzebnymi do tego zasobami. Natomiast pewnego już zastrzeżenia wymaga dalszy ustęp: »Nauczywszy się od Jagića filologicznego traktowania przedmiotu, krytyki jego filologicznej, o którą Miklosich jeszcze nie dbał, przystępujemy śmiało do roztrząsania najzawilszych zagadnień filologii słowiańskiej. W szkole Jagića, za jego wzorem włożyliśmy się w szermierkę filologiczną, w krytykę tekstów, w ustalenie poprawnego ich brzmienia, w wydobywanie właściwego ich znaczenia — dla języka, czy dla kultury«. Tu musi się zupełnie obiektywnie stwierdzić, że co do tego wydobywania właściwego znaczenia tekstów dla języka czy dla kultury, bardzo wielu uczonych jest z Brücknerem w niezgodzie. Trafia się to nawet przy wnioskach natury kulturalnej, np. w kwestyi Cyryla i Metodego lub powstania Bogurodzicy, przede wszystkim jednak w sprawach ściśle językowych, gdzie między filologiem Brücknerem a całą niemal grupą językoznawców wyraźny już nastąpił rozbrat. — Właściwości autora uwydatniają się doskonale i w tej rozprawce: jest to szereg luźnych uwag krytycznych o dwu wydawnictwach, przyczem bystro i pomysłowo prostuje autor błędy popełnione nie tylko przez wydawcę historyka, ale nawet przez tak znakomitego językoznawcę, jakim jest prof. Baudouin de Courtenay. Tak np. gdy wydawca słowa: *yze lunke possal ylas porambyl* czyta »iżę łąkę *posiód* i las porębił«, recenzent słusznie czyta nie *possal* ale *possecl*, tj. *posiekl*; podobnie w rocie: *yako prawye nesedal na zakup nem, agyda piecz (piocz?) polosil goscine podlug prawa vojtlowij* poprawia lekcję wydawcy »a jidę (?) pięć (?) położył gościnie« na »a idę (= idąc) precz położył gościnie (taka opłata!)«. W środek uwag wsunięty jest ustęp o braku jednostajności języka omawianych rot, co autor poprostu stwierdza bez objaśnienia. W tym wypadku rzecz to obojętna, mamy tu wyraźną walkę między wymierającymi formami starymi a rozpowszechniającymi się nowymi, niemniej przeto zaakcentowanie tego właśnie faktu bez próby wyjaśnienia typowe jest dla autora, broniącego gdzieindziej równorzędnego np. istnienia w polszczyźnie nosówek i *u* rzekomo bez wpływów obcych (czeskich), gdy językoznawcy samo stwierdzenie bez zrozumienia przyczyny takiej dwoistości zupełnie nie wystarcza.

Inny typowy filologiczny przyczynek, »Berichtigungen zu „Kallina, Jana Parum Szulcego słownik języka połabskiego“« podaje mo-

skiewski profesor Porzeziński. Nie należy on zresztą do tej »szkoły«, ale tylko przy sposobności podał spis niedokładności wydania tego zabytku.

Pośrednie miejsce w omawianym szeregu zajmuje artykuł prof. Kryńskiego »O wpływie języka łacińskiego na polski«, szkicujący jasno i przystępnie latynizmy »trojakiego rodzaju: 1. czysto leksykalne, polegające na wcielaniu wyrazów łacińskich do tekstu polskiego, 2. słowotwórcze, t. j. dotyczące formy wyrazów o przyrostkach pochodzenia łacińskiego, 3. składniowe, odnoszące się do pewnych wyrażen i zwrotów, w których konstrukcję łacińską zbyt dosłownie, nieraz wprost niewolniczo wprowadzano do wysłowienia polskiego«. Przykładami drugiej kategorii mogą być np. przymiotniki *bizantyński*, *afrykański*, powstałe z form łacińskich *byzantinus*, *africanus*, gdy czysto polskie byłyby *bizantyjski* (por. *Słryya* — *stiryjski*), *afrycki* (por. *Baltyk* — *baltycki*), lub rzeczowniki z przyrostkami *-us*, jak *sługus*, *pijus*, *wiarus*. Ciekawsze są uwagi z zakresu składni, gdzie silny niegdyś wpływ łaciny uległ później znacznej redukcji. Tak np. niemożliwe są dziś zwroty w rodzaju: *powiadała być dobre pijaństwo* (accus. cum infin.) lub *aby ona rada, którąś ty umyślił, nie była należona nieużyteczna* (podwójny mianownik); pozostało natomiast w języku łacińskie wyrażanie w zdaniach biernych osoby działającej przez *od*, *przez* zamiast ogólnosłowiańskiego narzędnika, znanego jeszcze w wieku XVII, np. *cesarz, obrażony Sobiesławem, synem Sobiesławowym*, co dziś zupełnie nam na rusycyzm wygląda. Ze wszystkich omawianych tu artykułów ten najłatwiej mógłby zająć czytelników »Poradnika«, tak tematem jak i przystępnością przedstawienia. Zależy to zresztą od rodzaju umysłu czytającego, dla niektórych bowiem przynajmniej bardziej interesujący byłby zaraz następujący.

Przechodzę z nim do ścisłego językoznawstwa. Na czele postawić trzeba rzecz prof. Baudouina de Courtenay »Zur Frage über die „Weichheit“ und „Härte“ der Sprachlaute im allgemeinen und im slavischen Sprachgebiete insbesondere«, a to nie tylko ze względu na imię najznakomitszego polskiego językoznawcy, ale i na ogólność tematu. Nie będę tu oczywiście powtarzał wszystkiego, zwrócę tylko uwagę na punkt zasadniczy. Wiadomo, że Słowianie uważają spółgłoski *p, b, k, f, z* za twarde, *p̣, ḅ, ḳ, f̣, ẓ* za miękkie; dla Niemców natomiast twarde są *p, t, k, f*, miękkimi *b, d, g, w*. Rzecz prosta, że przyczyna różnego sądu o tym samym przedmiocie nie leży w istocie rzeczy, lecz w przenośnym sposobie wyrażania się: żadna głoska nie może przecież być ani miękką, ani twardą, bo pojęcia miękkości i twardości należą do zakresu zmysłu dotyku

a nie słuchu. To też oddawna już dąży się w lingwistyce, nauce ścisłej, do ścisłego zdawania sobie sprawy z tych faktów i ścisłego wyrażania się: nazywa się więc *p, b, k, j, z* podniebiennymi lub średniojęzykowymi ze względu na sposób powstawania ich w jamie ustnej, dający się ściśle określić i nie ulegający takim wahaniom jak obrazowe, przenośne (bo z innego zakresu brane) nazwy »miękkie« i »twarde«; podobnie nazywa się słowiańskie *b, d, g, w* dźwięcznymi, bo od *p, t, k, f* różnią się udziałem dźwięczących przy ich wymawianiu strun głosowych. Prof. Baudouin jest jednym z najwytrwalszych w tym kierunku szermierzy: zacięty wróg wszelkiej niejasności myślenia, mieszania różnych zakresów pojęć, wie dobrze, jak często niejasność określenia pociąga za sobą fałszywe pojęcie o rzeczy samej. To też nie lekceważy sprawy, obojętnej dla większości filologów, którzy, mając do czynienia przedewszystkiem z mową pisaną, nie doceniają zwykle tych istotnych warunków zmian językowych. — Ale autor idzie dalej. Pozostaje jeszcze sam fakt nazywania różnych rzeczy tem samym imieniem. Inni zadowolą się stwierdzeniem, że polega on na przenośni, leży zatem poza granicą zjawisk ściśle warunkowanych, prof. Baudouinowi to nie wystarczy: przecież psychologia ma swoje prawa i łączenie wrażenia miękkości u jednych z *b, d, w*, u drugich *b, dź, w*, ale ani u jednych, ani u drugich z *p, t, f* musi mieć przecież jakąś wspólną przyczynę. I ona leży w fizjologii głosu. Oto przy wymowie *p, t, f, s* czynne są tylko wargi lub przednia część języka i cała siła wymawiania na nich się koncentruje; są to t. zw. spółgłoski »mocne«. Natomiast przy *b, d, w, z* działają obok tego jeszcze więzadła głosowe w krtani, a przy *p, t, f, s* średnia część języka; zbliżona przy ich czynności do podniebienia, w obu więc razach mamy osłabienie czynności warg lub przedniej części języka, bo czynność wymawiania rozdzielona jest między dwa miejsca. Stąd i rezultat akustyczny jest słabszy, a z pojęciem słabości łączy się pospolicie pojęcie miękkości. Pokazuje się więc, że nawet w tak przypadkowym na pozór zakresie zjawisk można skonstatować ogólne przyczyny i to przyczyny fizyczno-psychiczne. — Przedstawiłem obszerniej podstawową część tego artykułu, bo jest on bardzo typowy. Faktów nowych na pozór nie przynosi, daje jednak nowe objaśnienia i uogólnienia, nie przypadkowej, lecz powszechnej natury. Należy to do rodzaju prac lekceważonych, pomijanych nawet milczeniem przez filologów, którzy cenią przedewszystkiem erudycję. Inaczej jest z językoznawcą. Nie wzgardzi on wcale filologicznie wydanym zabytkiem językowym, ale po pierwsze nie ogranicza się on do tego tylko materiału językowego, który niegdyś zapisano, po drugie zaś z natury rzeczy, z natury nauki

ściśle wogóle, uważa go za podstawę dopiero do pracy. Jego właściwa czynność zaczyna się tam, gdzie się czynność filologa często kończy.

Ścisłe językoznawcze prace dali też przedstawiciele uniwersytetu krakowskiego.

Prof. Rozwadowski pisze o »Słow. *osoje* itd.«, wyrazie oznaczającym w kilku językach słowiańskich »miejsce cieniste, stronę zasłoniętą od słońca«; rzecz wchodzi w zakres etymologii indoeuropejskich i dla czytelnika »Poradnika« nie przedstawia interesu.

Prof. Łoś w artykuliku »Ziemia — ziemię. Woła — woła« zastanawia się nad przyczyną różnicy końcówek w tych rzeczownikach (z dotychczasowych bowiem licznych prób objaśnienia żadna się nie udała) i znajduje ją w różnicy prasłowiańskiego akcentu, dziś jeszcze widocznej w rosyjskim, gdzie mamy *zemljá*, ale *voljá*. Zgodność 9 niewątpliwych, należących tu przykładów prowadzi do wniosku, że »prasłowiańska samogłoska długa [że prasłow. *a* było zawsze długie, dowodzą zestawienia z innymi językami indoeuropejskimi] w końcowej zgłosce otwartej skracala się na gruncie polskim pod akcentem, pozostawała zaś długą po akcencie«. Dla niefachowców muszę dodać, że stpol. i ludowe *á* (*ā*) i *ą* są rezultatem długości, zaś *a* i *ę* rezultatem krótkości tych samych niegdyś głosek. Przypominam sobie z »Poradnika« pytanie, która forma jest poprawna: krakowskie *piętro*, czy lwowskie *piątro*; otóż historyczne uzasadnienie dla *ę* czy *ą* w przeważnej większości zgłosek otwartych można znaleźć tylko w rozpatrzeniu tych prasłowiańskich stosunków akcentowych: do dziś dnia mamy w języku ich skutki.

Podpisany zajmuje się »Końcówkami *oN*, *oł*, *oj* w polszczyźnie literackiej i ludowej«. W zakończeniach tych mamy raz »pochylenie«, np. *popiół*, *kościół*, *mój*, *gnój*, dyalektycznie *dóm*, *kón*, drugi raz brak jego, np. *anioł*, *mozoł* i wszystkie zakończone na spółgłoskę nosową (*N*), jak *słoń*, *ogon*, *prom*. Nie mogę tu przytaczać szczegółów specjalnego artykułu, powiem tylko, że w przeciwieństwie do poprzedniego dowodzi on, iż samo tylko sięganie do historii języka, bardzo często rzeczy objaśnić nie zdoła; trzeba koniecznie wciągnąć do rozważania i fakty gwarowe, porównać język literacki z ludowym. O równym znaczeniu i konieczności prowadzenia badań w obu tych kierunkach pisałem na str. 17-*nn.* »Poradnika« z r. 1907.

Pozostają jeszcze dwie prace obcych o języku polskim. Lorentz objaśnia »Die postlabialen und -gutturalen Diphthongierungen des Pomoranischen«, drobną kwestyę z zakresu kaszubszczyzny. Ciekawszą jest praca Bułgara, prof. Mileticza z Sofii: *Носовкитѣ въ полскія езикѣ и чesкыятѣ прѣгласѣ на вокала а*, oryginalna,

choć mojem zdaniem nieudała próba objaśnienia stosunku nosówek polskich do starosłowiańskich.

Z 88 więc prac, złożonych w hołdzie Jagiciowi, 8 napisanych jest przez Polaków, 6 po polsku, 6 o języku polskim. Udział to niezbyt wielki, ale też, zwłaszcza gdy się przypomni tradycyjną jakby niechęć naszą do sławistyki, niezbyt mały. Sądziłem, że czytelników »Poradnika« zajmie ten przygodny przegląd polskich sławistów (prawie wszystkich), zwłaszcza, że łączy się z tak ważną sprawą różnicowania kierunku filologicznego od lingwistycznego i że niektóre z pomieszczonych tu artykułów są nadzwyczaj typowe dla ich autorów, zwłaszcza dla Baudouina de Courtenay i Brücknera.

Jeszcze jedna uwaga, czysto zewnętrznej natury: z 6 piszących po polsku tylko najstarszy, prof. Nehring, trzyma się ortografii Akademii Umiejętności, wszyscy inni na jednym przynajmniej punkcie są zgodni: co do pisania wyrazów obcych typu *rewizja*, *kontrakcja* przez *j*. Charakteryzuje to zapatrywania językoznawców na tę kwestyę.

Kazimierz Nitsch.

III. ZAPYTANIA I ODPOWIEDZI.

57. Inżynier czy inżynier? (T. D.).

Czy nie powinno się mówić inżynier, a nie inżynier, bo pochodzi od *ingenium*?

— Wprawdzie pochodzi to od łac. *ingenium* ale pośrednio przez francuskie *ingénieur*; powinniśmy tedy mówić i pisać *inżynier*, jak niektórzy piszą. Wpływowi innych rzeczowników z podobnym zakończeniem: *kosynier*, *magazynier*, przypisać należy powszechniejszą pisownię: *inżynier*.

58. Pisownia wyrazów *gonty* a *szlaban*? (M. M.).

Proszę o łaskawe napisanie mi, jak się pisze *gąty* (którymi pokrywa się dachy), czy przez *ą* czy *on*; następnie, czy pisze się *szlaban* czy *szlabant*?

— *Gonty* nie są pochodzenia słowiańskiego. Niektórzy domyślają się pochodzenia tego wyrazu z łac. *scandula*, niem. Schindeln, góralskie: *sędzioty*. Pisze się je przez *on*.

Szlaban pochodzi z niem. Schlagbaum albo Schlafbank; i w jednym i w drugim znaczeniu piszemy ten wyraz bez *t* na końcu.

59. Pokoi czy pokojów? (T. D.).

W gazetach poznańskich jak i krakowskich czytam: pomieszkowanie składające się z 5 *pokoii*. »Kuryer Warszawski« pisze... z 5 *kokojów*. Zdaje mi się, że musi być *pokoii*.

— *Pokoii* jest formą dop. lmn. właściwą dla rzeczowników męskich z końcową spółgłoską miękką. Wskutek licznych osobowych, które upodabniają się do rzeczowników z osnowną twardą i z osnowną na -u — wiele z nich przybiera końcówkę -ów, jak i *pokojów*. Jak widać z dzienników, w niektórych częściach Polski utrzymuje się jeszcze forma pierwotna, w innych już ustąpiła analogicznej.

60. Przedrostek o- czy ob-? (L. z T. N.).

Z powodu sporu wynikłego o pierwotną formę przedrostków w słowach *ob-chodzić*, *o-władnąć*, *ob-skoczyć* i t. p. zwracam się do Szan. Redakcyi z prośbą o etymologiczne przedstawienie sprawy.

Proszę również o rozstrzygnięcie, czy forma »kuracya obchudzająca« (leczenie mające na celu schudnięcie pacyenta) jest lepszą niż forma »ochudzająca«, oraz czy wogóle jedna z tych form jest możliwa.

— *Ob-chodzić*, *ob-skoczyć* mają przedrostek *ob-*, natomiast *o-władnąć* — przedrostek *o-* i dlatego jest różnica w ich znaczeniu. *Ob-* wyraża otoczenie dookoła, ze stron wszystkich, *o-* opanowanie całej danej przestrzeni a więc np. *owładnąć* = władać na całej przestrzeni kraju, czy na całym polu myśli. Z tego powodu poprawniejsza jest forma *ochudnąć*, tj. na całym ciele zeschudzić, niż *obchudnąć*.

61. Refektarz czy refektorz? (T. D.).

Mówimy refektarz; czy nie powinno być refektorz, boć przecież to pochodzi od *refectorium*, tak samo, jak konsystorz od *consistorium*?

— Być może, że łacińska forma jest »refectorium«, atoli od najdawniejszych czasów używana forma w jęz. polskim jest refektarz (zob. Linde) może dlatego, że ilość rzeczowników na *orz* jest niewielka, a przyswojonych na *-arz* bardzo znaczna.

62. Niesamowity — co znaczy? (K. N.).

Często u nowszych autorów spotykam słowo: *niesamowity*, którego znaczenia nie rozumiem.

— »Niesamowity« = 1) mający związki z dyablem, 2) nieswój, jeżeli mu coś brakuje. (Z małorus. *nesamowityj*) (Słow. Warsz.).

63. *Zegarek idzie czy chodzi?* (L. T. W.).

Sprzecząmy się na temat plakatu, zawieszonego w kawiarni. Kinematograf zapowiada obraz: »Mój zegarek *nie idzie*«. Czy to poprawnie? Czy ma brzmieć: »Mój zegarek *nie chodzi*«. Wogóle czy mówić: »zegarek *idzie*« czy »zegarek *chodzi*«?

— Jeżeli przykładając zegarek do ucha mówię: *zegarek nie idzie*, oznaczam zaprzestanie chwilowe jego czynności; jeżeli mówię o zegarku w ogólności *nie chodzi*, znaczy to, że czasem idzie, to znów staje, a po największej części nie funkcjonuje. Przecież znaczenie czynności doraźnej *idę* a częstotliwiej *chodzę* jest całkiem wyraźne.

64. *Żądać co czy czego?* (T. D.).

»Dziennik Poznański« pisze: »proszę żądać wszędzie pierniki Markiewicza«. Czy nie powinno być: »proszę żądać pierników«?

— Tylko *żądać czego*. Zwrot *żądać co* jest germanizmem.

65. *Die Würdigkeit wird bestätigt* — po polsku? (E. G.).

* W dzienniku Ministra wyznań i oświaty Nr 50 z roku 1906 str. 437 zarządono nową klauzulę dla kwitów stypendyjnych: »Die Würdigkeit zum Bezuge wird bestätigt«.

Jedni wyrażają to w przekładzie polskim: »Potwierdza się, że stypendysta jest godzien pobrać stypendyum«, inni: »Zdolność do pobrania potwierdza się« a jeszcze inni: »Zasługiwanie na pobór potwierdza się«. Ponieważ powyższa klauzula ma być krótką i zastosowaną tak dobrze do stypendystów jak i do zasiłków, przeto proszę o informację, czy ten ostatni przekład nie byłby najodpowiedniejszy.

— Ponieważ z tą samą formułą mieliśmy do czynienia, oddajemy ją po polsku »Potwierdzam, że (uczeń) zasługuje na wypłatę stypendyum (zasiłku)«. Inne formy, trzymające się niewolniczo tekstu niemieckiego nie oddają rzeczy po polsku.

IV. WZORY JĘZYKA.

Otrzymaliśmy list, który z przyjemnością umieszczamy:

Czyby się nie dało zaprowadzić w piśmie Pańskim rubryki, w którejby notowano książki, wyróżniające się stylem i językiem, a jednocześnie zamieszczano krytyczne opracowania dzieł pod wzglę-

dem językowym lub zwyczajne wypisy pięknych a nowych wyrażen. Chodzi więc o zarowadzenie rubryki, podobnej do rubryki »Błędów«.

1. Dla zapoczątkowania podobnego działu proponuję zamieścić przedruk krytyki dzieła Tainea »Podróż po Włoszech, dokonanego przez A. Sygietyńskiego.

Oto ważniejsze ustępy tej krytyki zamieszczonej w »Myśli niezawisłej«: W rzędzie mistrzów-tłumaczy staje Antoni Sygietyński, bajeczny znawca języka polskiego, umysł wysoce kulturalny, pisarz i krytyk, twórca i tłumacz, literat i muzyk, natura bujna i żywotna. Przekład »Podróży po Włoszech« jest istnym pomnikiem stylu i słownictwa. Sygietyński wskrzesił, ożywił, całą powódź zakrzepłych, zamarłych lub zaginionych wyrażen, stworzył i przetworzył cały zastęp nowych, przemyślał i przebudował całe wojsko innych, a czynił to nie dla igraszki popisu lub czyszcicielskiej zasady ale z potrzeby, z konieczności, celem wyrażenia tego, co wyrazu nie miało. Weźmy dla przykładu wyrażenie: »powoźca«, które S. przytacza w przekładzie Iliady St. Mleczki i którym następnie stale się posługuje. Mamy wyrażenia »stangret«, »furman« i bodaj »kuczer«, woźnicy nie liczymy, gdyż jest to osobnik, który powozi »wozem«, a więc np. nie sankami; górnictwo nasze stworzyło »wozak«. Ale wszystkie te wyrażenia oznaczają zawodowców zarabiających powożeniem. Gdy jednak pan miast sługi chwyci wodze w ręce, gdy zechcemy zawód oddzielić od czynności, którą spełniać może lubownik (amator), wtedy pojmiemy, że »powoźca« jest nie tylko trafnym, ale i niezbędnym dla wyrażenia rzeczy w sposób właściwy. To samo będzie ze słowem »siedza«, miast którego używa się zazwyczaj a błędnie wyrazu »siedzenie«, gdyż to ostatnie jest czynnością, a nie czemś, na czym tę czynność da się wykonywać. »Ścieżka« jest tylko wyrażeniem zdrobniałem »ścieży«, zapomnianej niemal w naszym słownictwie potocznym i piśmiennym.

Wyrażenia takie jak »odgórny«, »odspodni«, »ochłodny«, »zarzysty«, »nętny«, »rozdarliny«, »gładź«, cześciwie »cześciwość«, niecześciwość, »wierzchowie«, »pólkryże«, »piórkosia«, »proszeniec«, »zabiegacz«, »zwycięzeniec«, »szarza«, »po za sięgiem oczu«, »ździary«, »poniż«, »powyż«, »spiętrza«, »rozrząd« — wzbogacić powinny naszą mowę tak ubożuchną, tak połataną obcemi wszywkami i zaszywkami, jak sukmana dziada proszalnego.

Z rozrostem umysłowości iść musi w parze rozrost słownictwa. Pamiętajmy, że w poezji brak nam nieraz najprostszych wyrażen, jak np. niemieckiego »zart«, co się błędnie oddaje przez »delika-

tny« lub »subtelny«. Każde pokolenie myślące i pracowite przysparza narodowi nietylko myśli, ale i słów.

Spolszczenie Taine'a jest kulturalnym dorobkiem językowym, jednocześnie nadbudową w stosunku do dzisiejszości i kamieniem węgielnym dla budowy dalszej.

NB. Słowa, które w przepisany artykule podkreśliłem, są nie zupełnie dla mnie jasne. Co zaś do »cześciwości«, »szarzy«, to przypuszczam, że oznaczają honorowość, szarość — »szarą godzinę«. Może Sz. R. da mi w tej sprawie wyjaśnienia.

Gdyby podobne »pokłosie« pięknych a nowych wyrażeń znalazło stałą rubrykę w »Poradniku«, tobym z wielką przyjemnością nadysłał wypisy słów najnowszych dzieł.

(Zakopane).

K. Nowicki.

Niniejszem dołączam pokłosie wyrażeń Norwida, wziętych z zeszytów »Chimery«:

Jednolliwość naszych uczuć.

Gdy tej naszej wiary, co ma dośpiewać się »*zmarłychstałnicą*«, nie widzę.

»*Żralą*« myśl kto wypowie.

Grupa Rzymian poglądających »*wrycie*« za kamelią.

Odłam widocznie ze szczytów skał »*skrzyżony*«.

Upogadzać »*rozerwy*« zasze przy uczuciu tej natury.

Uczulem »*zajęk*« płaczu.

Z używanym często rymem staje się to, co z »*doręczliwością*« używanych narzędzi, te się czasem »*wrękojmiają*« w gesta człowieka.

Do zgromadzonych w kole pierwszy »*bierze słowo*« (nie trzyma!).

Okos = francuskie ogive.

Sercem słuchaj »*mysłem zamysł*« w słowo.

Siadywać na »*przedwnijściu*«.

Chleb, co opada z »*dosytnego*« stołu.

Białota.

Słońce padało przez wnętrze dłoni, jak przez »*wypaść*« sęka.

K. Nowicki.

V. SKARBONKA.

1. Sądzę, że warto przypomnieć znaczenie i używanie słowa *kasac*, *kasany* i t. d. a więc *kasany* = gnuśny (Wądół ten *kasanej* uciechy Dyany). *Kasac* znaczy także junaczyć się zuchwale, stawiać się (Nie kasz zbyt w nadzieje, szczęściu nie wierz). *Kasac się* = porywać się (Komu czego natura nie dała, późno na to się *kasac*. Linde).

2. W śpiewkach góralskich zauważyłem następujące swojskie wyrazy:

Bez jeden wirsycek strużyła sie drózka.
Nieg já sie napatrzem ty zbójceki chodze.

(Zakopane).

K. Nowicki.

VI. WYJAŚNIENIE.

W sprawie »opróżnionego spadku« (Por. jęz. 1908, str. 114) otrzymujemy następujące wyjaśnienie, pod którym podpisu nie mogliśmy odcyfrować:

W »Poradniku« z października postawiono pytanie 50: opróżniony spadek? My prawnicy w Galicyi używamy: nieobjęty spadek lub nieobjęta masa spadkowa; dawniej używano: leżąca masa spadkowa, dosłowne tłumaczenie z niemieckiego *liegende Nachlassmasse*. Z chwilą śmierci kogoś, spadek dopiero powstał, narodził się, ale nie opróżnił i czeka na objęcie przez dziedzica.

Od dnia 4. listopada redakcja »Poradnika językowego« będzie w Krakowie, ul. A. Grabowskiego l. 3. II p. dokąd wszelkie listy i przesyłki prosimy adresować.

TREŚĆ: I. O powstawaniu liczebników napisał Piotr Jaworek. — II. Z badań nad językiem polskim. 8. Prace polskie w księdze pamiątkowej Jagiła przez K. Nitscha. — III. Zapytania i odpowiedzi (57—65). — IV. Wzory języka przez K. Nowickiego. — V. Skarbonka przez tegoż. VI. Wyjaśnienie.

Przedruki w całości lub w części dozwolone tylko z podaniem źródła.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: **Roman Zawiliński.**

Drukarnia Uniwersytetu Jagiell. w Krakowie pod zarządem J. Filipowskiego.